ROK XII — WARSZAWA — STYCZEŃ-LUTY 1937 — № 1—2

ŻYCIE WETERYNARYJNE

MIESIĘCZNY ORGAN ZRZESZENIA LEKARZY WETERYNARYJNYCH
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

SZKODNICY

Trzeba przyznać, że zawód weterynaryjny z trudem zdobywa sobie stanowisko w społeczeństwie. Nie można powiedzieć aby był jego benjaminkiem. Zresztą nie można się temu dziwić, a tym bardziej mieć o to pretensję. Społeczeństwo za mało wie o zasługach naszego zawodu. Poważny odłam społeczeństwa jest oddalony od pola i wyników jego pracy. A z drugiej strony — zbyt mało dotąd wychodzimy poza ścisłe zainteresowania zawodowe. Zbyt rzadko z własnej inicjatywy, odsuwając na bok względy doraźnych korzyści osobistych idziemy do społeczeństwa z usługami, jakie może mu dać nauka i doświadczenie przez nas reprezentowane.

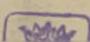
Wprawdzie — jest nas mało, ale jednak nie na tyle, aby aż tak słabo zaznaczało się nasze istnienie. Brakuje nas nawet często w akcjach społecznych z istoty swej b. blisko stojących medycyny weterynaryjnej i naszego zawodu.

Jakże często występujemy z pretensjami niedoceniania nas i pomijania. Tymczasem wysunięci na pewne stanowiska urzędowe czy społeczne, czasem staramy się sami ograniczyć sferę naszej ingerencji do spraw ściśle fachowych. Zastrzegamy się przeciwko obarczeniu nas szerszą odpowiedzialnością, z rozbrajającą szczerością motywując „że my się na tym nie znamy".

Stanowisko w społeczeństwie zdobywa się długą, ofiarną pracą. I to tak samo poszczególnych jednostek, jak i zespołów zgrupowanych w pewnym zawodzie. Tego dowodzić nie trzeba.

Należy stwierdzić jednak, że posuwamy się naprzód na drodze ugruntowania naszego stanowiska. Powoli udaje się przekonać wczoraj jeszcze nieprzejednanych, usunąć uprzedzenia, zwalczyć niechęci.





Ale jakże bolesną jest rzeczą, gdy w tę delikatną, upartą pracę wpadnie już nie pojedyńczy ton fałszywy lecz cały, wielokrotnie powtarzany zespół dźwięków fałszywych, gdy z własnego środowiska wychodzi akcja szkodząca, nie tylko utrudniająca kroczenie naprzód, ale powstrzymująca i cofająca na trudnej drodze.

W każdym środowisku działy się i dziać będą nadużycia popełniane przez jednostki. Jednostki te w ten lub inny sposób są eliminowane poza nawias danej społeczności. Smutne to, tym bardziej gdy częściej się powtarza. Ale nie spotykało się dotychczas w środowiskach zawodowych pragnienia uogólnienia zarzutów na cały zawód przez członków tego zawodu. Tymczasem od roku przeszło jesteśmy świadkami niebywałego w dziejach zawodów wolnych widowiska. Grupa ludzi zaszczyconych tytułem akademickim rozpętała orgię kalumii, insynuacyj, obelg i inwektyw i zanurzywszy głowy w błocie, stara się parskać tym błotem, aby możliwie dokładnie zohydzić dobre imię swego zawodu i cały zespół zawodowców.

Akcję rozpoczęto zbiorowym wystąpieniem w Auli Uniwerstytetu Jagiellońskiego podczas Walnego Zjazdu Zrzeszenia Lekarzy Wet. R. P. w listopadzie 1935 r. Rozdzielono role, wciągnięto do akcji wiekowego profesora, wyrządzając mu najgorszą przysługę u schyłku jego kariery życiowej w Polsce przez związanie jego nazwiska ze złą sprawą. Maskując treść właściwą dobrem zawodu, łzą sentymentu, lub okrzykiem szlachetnego oburzenia rzucono się do ataku, wytaczając najcięższe uogólnione zarzuty przeciw zawodowi. Świadomie mieszając ziarna kąkolu ze zbożem.

Tupetem czy podstępem postanowiono zdobyć sobie młody element, wchodzący dopiero na drogę zawodową, licząc na jego nieuświadomienie.

Dobierano sobie do pomocy pewnego gatunku dziennikarzy, fałszywe wiadomości lub tendencyjnie przedstawione fakty podawano do wiadomości redakcyj, zarzucając prasę codzienną inspirowanymi notatkami. Przeprowadzono jakąś dziką kompanię, w której kłamstwo, plotka, oszczerstwo i obmowa, chwilami kazały powątpiewać w zdrowe zmysły inspiratorów.

Cui bono? Kto w tej kampanii jest zainteresowany i na czyim młynie i dla kogo ta mętna woda ma namleć mąki? Wodzowie i szefowie sztabu starannie się maskują. Wysunięte postacie to przysłowiowa „lekka jazda abisyńska", z której niech tam wióry polecą. Tamci mogą tylko na tym skorzystać. W grę

SPÓŁDZIELNIA
CZŁONKÓW ZRZESZENIA
LEKARZY WETERYNARYJNYCH R. P.
WETSAN
Z ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ UDZIAŁAMI
WARSZAWA, UL. CHMIELNA 14 m. 8

Szanowny Panie Kolego!

W styczniu r. b. ukazała się na półkach księgarskich książka Dra med. wet. Kiszkiela Jana, b. naczelnika wydziału i zastępcę dyrektora departamantu wet-ego w Minist. Rolnictwa pod tytułem: „Na dziejowej fali". Są to bardzo ciekawe wspomnienia autora z przeżyć osobistych podczas wielkiej wojny światowej. Los rzucił kolegę Kiszkiela do armii rosyjskiej, a potem na Daleki Wschód, do kraju kozaków uralskich, gdzie postawiony został na czele Zarządu aprowizacji tego czasowo autonomicznego kraju, wyjechał stamtąd służbowo do Władywostoku, do Japonii i okólną drogą morską przez Rumunię powrócił do Polski.

Książka napisana jest z dużą przenikliwością rzeczy widzianych i przeżytych, z wielką znajomością ludzi i minionych nazawsze stosunków miejscowych. Stoi na poziomie tego rodzaju wydawnictw współczesnych. Wydana starannie, zawiera 424 stron, czyta się łatwo, z dużym zainteresowaniem. Jest to chyba pierwsze wydawnictwo o charakterze literackim, napisane w Polsce przez lekarza weterynaryjnego, a więc już i z tego względu zasługuje na usilne poparcie przez ogół lekarzy weterynaryjnych.

Spółdzielnia „Wetsan" wzięła na skład pewną ilość egzemplarzy tej książki. Polecamy ją bardzo szanownym pp. kolegom.

Cena książki 7 złotych. W wyjątkowych wypadkach należność może być rozłożona na dwie miesięczne raty — 4 i 3 złote.

Z poważaniem
Zarząd Spółdzielni „Wetsan"

Antoni Mackiewicz
Albin Lenkiewicz
Jan Braun

wchodzą poważne interesy. Warto zaryzykować coś nie coś, nie angażując się zbytnio osobiście.

I przed oczami zdumionego zawodu zaczynają przesuwać się postacie zawodowców z nieprawdziwego zdarzenia, którym nikt nie przypisałby zdolności i warunków do prostowania ścieżek komukolwiek, jak w rozmaitych okolicznościach — z łamów prasy brukowej i specjalnie w tym celu powołanego do życia tygodnika, z przed kratek sądowych, jako oskarżeni, oskarżyciele, czy świadkowie — starają się udowodnić że lekarze weterynaryjni to mafia działająca na szkodę społeczeństwa — powołane zaufaniem zawodu weterynaryjnego na jego czoło jednostki — to wyrafinowani przestępcy, osobnicy bez czci, dybiący na grosz publiczny. budujący swój dobrobyt na kryminalnych nadużyciach.

Zawód weterynaryjny doskonale orientuje się w wadze i wartości tych rewelacyj, społeczeństwo jednak, krytycznie nastawione w stosunku do nas, uderzane systematycznie tytułami wzmianek i sprawozdań sądowych — „Nadużycia na rzeźni”, „tysiącami kilogramów konfiskowano zdrowe mięso”, „Skandal wsród weterynarzy”, „Opluty weterynarz” itd. itd. odruchowo wzmocni swą rezerwę wobec środowiska, o którym dochodzą go wieści jedynie z rubryki sądów i skandali.

A dzieje się to w czasie, gdy z trudem bronimy stanu naszego zawodowego posiadania. gdy odpowiedzialniejsze stanowiska odbierane są zawodowi. Ale czyż dziwić się można czynnikom decydującym, że w umysłach ich rodzą się wątpliwości w zdolność członków zawodu weterynaryjnego do kierowania sprawami związanymi bezpośrednio z treścią bezustannych, najcięższych zarzutów, stawianych lekarzom weterynaryjnym właśnie przez członków tego samego zrzeszenia zawodowego. Zarzuty maja posmak skandalu. Są rozdymane przez żerujące na skandalach brukowce. Przenikają do sfer najszerszych. Odwołanie, czy piętnujące akcję wyroki sądowe prześlizgną się niepostrzeżenie, a osad mętny zostanie.

I to jest ogromna, niepowetowana krzywda czyniona naszemu zawodowi. Tylko częściowo powetują tę krzywdę uzyskiwane wyroki sądów państwowych, choć karzą dotkliwie oszczerców. Krzywda wreszcie na dobrym imieniu jednostki to przestępstwo najcięższe, gdyż godzące w wartość cenioną najwyżej — w honor jednostki.

W kronikach zawodów wolnych nie ma precedensu podobny

objaw zdziczenia i szkodnictwa. Myślę, że zawód weterynaryjny dobitnie zaznaczy brak wszelkiej łączności pomiędzy nim i szkodnikami. Usunięcie cząstek, które uległy zgorzeli, pozwoli organizmowi powrócić do zdrowia. Dobre imię i ambicja korporacji weterynaryjnej nakazują dokonać tej operacji możliwie szybko. Jest to obowiązek wobec przyszłości naszego zawodu i społeczeństwa.

Bezkarni dotychczas inspiratorzy niech sumują korzyści i straty rozpętanej przez nich ponurej akcji. — *K. M.*

DLACZEGO?

Artykuł „Szare dzisiaj" z poprzedniego numeru Życia Weterynaryjnego poruszył najboleśniejsze, a zarazem najaktualniejsze zagadnienia naszego zawodu. Trudno polemizować z zarzutami autora, który rzeczywistość naszą widzi w kolorze, powiedziałbym nie szarym lecz najczarniejszym. I to jest w tym artykule bardzo smutne, że choć autor uznaje, że obecne warunki pracy lekarzy weterynaryjnych tłumaczą aż nadto obojętność wobec ogółu zagadnień naszego bytu, to jednak, podając przykład z pokrewnego zawodu, zarzuca nam brak cywilnej odwagi i służalczość.

Ta obojętność wobec najżywotniejszych zagadnień naszego stanu posiada jednak pewne przyczyny. Poza ciężkimi warunkami pracy i lichym wynagrodzeniem istnieją i inne powody takiego marazmu. Jeżeli usunięcie jednych z nich jest obecnie niemożliwe, lub napotyka na duże trudności, istnieją inne, których usunięcie może w dużej mierze zmienić warunki bytu całego odłamu naszego stanu. Musimy omówić te sprawy na łamach Życia Weterynaryjnego, a rzeczą Zrzeszenia będzie zająć się ich zmianą, aby wykazać tym Kolegom niezrzeszonym, którzy wskazują na bezsilność związków zawodowych, że jedynie wspólna praca w organizacji może dać pewne rezultaty.

Przecież niektóre nasze wystąpienia odnoszą skutek, choć trzeba nań czekać nieraz dłuższy czas. Jako przykład podam sprawę zaopatrywania wędlin w plomby i świadectwa. Rozporządzenie to, omówione w kilku artykułach Przeglądu Weterynaryjnego, wykazujących jego bezsensowność, zostało obecnie zmienione w myśl życzeń ogółu Kolegów. Widocznie z krytyką rze-

czową liczą się przecież czynniki miarodajne, trzeba się tylko zdobyć na odwagę, o którą woła Kolega w omawianym artykule.

Chciałbym dziś poruszyć kwestię szeroko omawianej sprawy „niepewności jutra" urzędnika. Jeżeli istnieje ona dziś wszędzle, to wśród lekarzy weterynaryjnych pełniących obowiązki organów urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa jest ona doprowadzona do absurdu. Lekarz weterynaryjny pracujący w rzeźni średniej i małej, może liczyć na poparcie zarządu miasta—którego zaufanie zdobył sobie dzięki swej pracy — jedynie tak długo, jak długo zarząd ten urzęduje. Po skończonej kadencji organów samorządowych kończy się zwykle i kadencja lekarza. Nowi radni i nowy zarząd—wybrani na pewien okres—muszą zdobyć sobie poparcie wyborców, a najłatwiej to można uczynić obietnicami zmiany na lepsze. Jedną z takich zmian jest usunięcie lekarza, który pracuje sumiennie. Nie może sobie zdobyć popularności lekarz, który nie dopuszcza do nadużyć w rzeźni, tępi pokątny ubój i ocenia mięso w myśl obowiązujących przepisów. Wszak często jednym z „pokrzywdzonych" przez lekarza jest członek zarządu, lub radny, który jest rzeźnikiem. Dla takiego lekarza są zwykle wybory końcowym etapem na zajmowanym stanowisku. Że twierdzenie moje nie jest gołosłowne, świadczy o tem powódź konkursów na stanowiska rzeźnianych lekarzy weterynaryjnych, jaka ukazała się po ostatnich wyborach samorządowych.

Te stosunki wymagają uzdrowienia. Nie można tolerować tego by lekarz, pełniący sumiennie swoje obowiązki, drżał z tego powodu o swoją posadę.

Sprawa ta wydaje się o tyle dziwna, że podczas gdy przyjęcie organu badania mięsa zależy od zgody wojewody, jego zwolnienie odbywa się jedynie na skutek wypowiedzenia mu pracy przez burmistrza lub wójta. Jeżeli Urząd Wojewódzki wyraził zgodę na jego przyjęcie, musi on również mieć głos decydujący przy jego zwolnieniu. Jednostronne załatwienie tej kwestii prowadzi do anomalii, która dla dobra służby jest wprost fatalna. Cierpi na tym nietylko prestiż lekarza, lecz także gmina, która nie zdaje sobie z tego sprawy. Rzeźnicy zaś, którzy uważają, że ich skargi były powodem zmiany lekarza, odgrażają się przy pierwszej sposobności nowemu lekarzowi, że zostanie usunięty jak jego poprzednik.

Pewną poprawę tego stanu rzeczy mogą przynieść nowe sa-

morządowe ustawy pracownicze, znajdujące się obecnie w Sejmie. Rzeczą Zrzeszenia będzie dopilnować, by stanowiska lekarzy weterynaryjnych jako organów badania mięsa znalazły się w tabeli stanowisk służbowych, obsadzonych przez nawiązanie stosunku publiczno prawnego. To jednak nie wystarczy. Musimy dążyć do zmiany § 28 rozporządzenia Ministra Rolnictwa z 31 XII 1927 DZURP. Nr 3 poz. 31 z roku 1929, w tym sensie, by wojewoda uzależniał od poprzedniego wyrażenia swej zgody nie tylko wyznaczanie organów urzędowego badania, lecz także zwalnianie tych organów.

Takie brzmienie ustawy zakończy samowolne zmiany lekarza, zależne od widzimisię burmistrza lub wójta, a nie od rzeczywistej potrzeby, podyktowanej dobrem publicznym. Uzależnienie tych organów od władzy państwowej, w której interesie leży należyte wykonywanie badania mięsa, przyczyni się do usprawnienia tej dziedziny służby weterynaryjnej. Skończą się wtedy masowe konkursy na stanowiska organów badania mięsa, zjawiające się w prasie po każdorazowej zmianie władz samorządowych.

Jeszcze bardziej chwiejne jest stanowisko obwodowego lekarza weterynaryjnego, pełniącego obowiązki badania w obwodach zbiorowych wydziałów powiatowych. Wynagrodzeniem takiego lekarza jest zwykle pewien procent z pobranych opłat za badanie, resztę wpłaca do kasy wydziału. Wydział powiatowy nie uważa takiego lekarza za swego pracownika.

Przy sposobności sprawdzania rachunków kosztów podróży tych lekarzy, delegowanych do zwalczania chorób zaraźliwych, zwrócił się jeden z Urzędów Wojewódzkich do odnośnych wydziałów powiatowych celem potwierdzenia rachunków. Wszystkie wydziały powiatowe wyparły się zgodnie swych lekarzy obwodowych, odpisując, że dany lekarz nie jest funkcjonariuszem wydziału.

A więc lekarz weterynaryjny, który pełni ciężką służbę badania mięsa w miejscach uboju, rozsianych po całym obwodzie, dla którego nie ma godzin urzędowych, który musi być na każde zawołanie strony (ubój z konieczności), w końcu lekarz, który pracuje nie tylko na swoje uposażenie, lecz także daje dochody wydziałowi powiatowemu, nie jest funkcjonariuszem tego wydziału. Ma się rozumieć jako taki nie jest ubezpieczony w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych i kiedy dostaje wymówienie, wyrzuca go się na bruk gorzej od wyrobnika dziennego, który dostaje—

w razie braku pracy — zasiłek jako bezrobotny. Gdyby zaś takiemu lekarzowi zdarzył się w czasie pełnienia obowiązków wypadek, czyniący go niezdolnym do pracy, czeka go przyjemność dochodzenia swych pretensji na drodze sądowej, a więc perspektywa kilkoletniego procesu, w czasie którego może zginąć z głodu.

Mimo to wymaga się od niego sumiennej pracy i uczciwości, a w razie jakichkolwiek uchybień, staje się na raz urzędnikiem, którego pociąga się do odpowiedzialności dyscyplinarnej, a nawet karnej. Ba, żąda się od niego pracy społecznej: bezpłatnego jeżdżenia z odczytami weterynaryjnymi, a nawet—horribile dictu—bezpłatnego leczenia zwierząt zubożałego rolnika.

Obowiązki wszystkie—praw żadnych. Oto dewiza stosowana wobec lekarzy weterynaryjnych. I jakże dziwić się, że taki lekarz jest pariasem w społeczeństwie, zepchniętym na sam dół, gorszym w swych prawach od wyrobnika dziennego.

Ten stan rzeczy musi być zmieniony. Chodzi tu o rzesze lekarzy, którzy są najliczniej reprezentowani w naszym zawodzie. Jeżeli ma u nich zniknąć poczucie niższości, muszą oni mieć pewność, że przysługują im pełne prawa pracowników umysłowych i że uczciwa i sumienna praca jest oceniana i uznawana, a za należyte spełnianie obowiązków nie grozi im utrata stanowiska.

Esha.

HODOWLA ZWIERZĄT FUTERKOWYCH W NIEMCZECH I W POLSCE Z PUNKTU WIDZENIA LEKARSKO-WETERYNARYJNEGO.

W miarę, jak zawód nasz coraz szybciej rozwija się liczebnie — tym widoczniejszą staje się konieczność powiększenia jego możliwości ekspansywnych w kierunku objęcia w posiadanie tych placówek, które dotąd były z różnych względów, przede wszystkim zaś z powodu dostatecznej podaży pracy niewykorzystane, względnie — zaniedbane [1]). W związku z tym, gdy wszczęto już pracę nad adoptowaniem zawodu do rozszerzonej działalności, muszą również w pierwszym rzędzie skierować się ku powstającym i rozszerzającym się coraz bardziej elementom gospodarstwa

---

[1]) Piszący te słowa poruszył już w swoim czasie sprawę owej narzucającej się konieczności. (P. „Kur. Warsz" 30.6 1933 Nr 187. „Czy Polsce grozi nadmiar lekarzy weterynaryjnych". „Bluszcz" 1136 Nr 31. „Kobieta jako lekarz weterynaryjny").

hodowlanego nad którym należy rozciągnąć uważną pieczę lekarsko-weterynaryjną. Proces o którym tu mowa, rozpoczęty na razie dość nieśmiało, odbyć się musi w sposób wyłączający jakiekolwiek konflikty z ;przedstawicielami innych zainteresowanych zawodów, ale z drugiej strony — bez wchodzenia w cudze atrybucje — musi osiągnąć cel właściwy, którym jest zapewnienie należnego miejsca lekarzowi weterynaryjnemu przy rozwiązywaniu zagadnień w jakich ma on niejedno do powiedzenia. Należy stwierdzić, że dotychczas, przy istniejącym układzie stosunków wewnątrz zawodu — ogół lekarzy weterynaryjnych, zdając sobie sprawę z narzucających sie tu konieczności — pozostaje jednak biernym wobcc całego szeregu ważnych problemów, które wymagają zajęcia względem nich odpowiedniego sfanowiska.

Dotyczy to między innymi sprawy udziału lekarza weterynaryjnego w zagadnieniach hodowli zwierząt futerkowych, która jako odrębna gałąź przemysłowo-hodowlana istnieje stosunkowo od niedawna, ale mimo szeregu niesprzyjających okoliczności, jakie jej rozwojowi towarzyszyły i towarzyszą — posiada już dziś niejakie znaczenie w dorobku polskiej gospodarki lat ostatnich i należy oczekiwać dla niej dalszych i coraz lepszych perspektyw.

Perspektywy te, nader optymistycznie pozwalające oceniać przyszłość, należy zawdzięczać modzie, które wprowadzając na rynek coraz to nowe gatunki futer — spopularyzowała te materiały zarówno u nas, jak i za granicą, do niedawna jeszcze dostępne jedynie warstwom zamożniejszym. Futro, zwłaszcza używane na okrycia i przystrojenia damskie, dzięki wymogom mody przyczyniło się do rozwoju hodowli zwierząt dostarczających cennych skórek szlachetnych, bądź też tańszych imitacyj naśladujących skórki drogie, a stanowiących produkt, na który zabotrzebowanie wzrasta stale. Dowodem tego może być wwóz skórek surowych, futer golowych i półfabrykatów, który pochłonął w naszych ciężkich warunkach w r. 1935 sumę 27.3 milionów zł, a w r. 1934 prawie 25 milionów. Należy przypuszczać, że znaczna część tej sumy mogłaby pozostać w kraju, gdyby hodowla zwierząt futerkowych w Polsce osiągnęła większe niż dotychczas rozmiary i obficiej zaopatrywała rynek krajowy, gdyby posiadała jasno i wyraźnie wytyczone cele, gdyby wykorzystywała należycie kosztowne doświadczenia starszych hodowli zagranicznych i wreszcie, gdyby otrzymała zdecydowaną opiekę tych władz, których resortom z tytułu swego miejsca w gospodarce podlega.

Abstrahując od kwestyj czysto hodowlanych — w obrębie zagadnienia opieki, jaką należy otoczyć polską hodowlę zwierząt futerkowych — wysuwa się konieczność podjęcia współpracy przez lekarzy weterynaryjnych przy rozwiązywaniu problemów interesujących tę gałąź hodowli. Za przykład należy tu wziąć tych niemieckich lekarzy wet., którzy, uczestnicząc czynnie w rozwiązywaniu zagadnień hodowli zwierząt futerkowych, przyczynili się niemało, szczególnie na polu zwalczania chorób pasożytniczych zwierząt futerkowych do ugruntowania i rozwoju rzeczonej hodowli.

W celu dokonania przeglądu zadań, jakie czekają lekarza weterynaryjnego podejmującego udział we wspomnianych zagadnieniach, sięgnijmy do artykułu doc. W. Kocha, który na łamach jednego z czasopism weterynaryjnych (Deutsche tierärztliche Wochenschrift — 1935 Nr 45) w interesujący sposób omawia ze stanowiska lekarsko-weterynaryjnego sprawy dotyczące kształtowania się hodowli zwierząt futerkowych na terenie Niemiec oraz sprawy udziału lekarzy weterynaryjnych w odnośnych zagadnieniach.

W. Koch stara się dać odpowiedź na postawione przez siebie pytania odnoszące się do poruszonych poniżej kwestyj, a odpowiedzi te mogą i naszym lekarzom weterynaryjnym udzielić w sposób dość autorytatywny pewnych wskazań, które dadzą się wykorzystać w przedsiębranych przez nich na omawianym terenie zamierzeniach. Jeśli bowiem uwzględnić szereg analogii pomiędzy obecnym stanem hodowli zwierząt futerkowych w Polsce a wcześniejszym, minionym już okresem rozwoju tejże hodowli w Niemczech i jednocześnie wziąć pod uwagę, że w Niemczech hodowla ta posiada za sobą doświadczenie sięgające roku 1928, większe niż u nas rozmiary i odpowiednie do tego ramy organizacyjne — to z artykułu Kocha nie trudno wyciągnąć będzie wnioski prawie w całej rozciągłości dające się przenieść na teren stosunków współczesnej polskiej hodowli zwierząt futerkowych. Pytania postawione przez Kocha brzmią następująco: Czy hodowla zwierząt futerkowych ostoi się w Niemczech, czy zniknie równie szybko, jak powstała? Czy hodowla ta posiada należyte podstawy gospodarcze? Jakie rozmiary przybierze ona w przyszłości? Jakie miejsce wyznaczy sobie w całokształcie zagadnień ekonomicznych rolnictwa i państwa? Wreszcie — czy dla lekarza weterynaryjnego ma w ogóle i do jakiego stopnia, znaczenie zajęcie się sprawami hodowli zwierząt futerkowych?

Okazuje się, że po okresie b. szybkiego, ale chaotycznego rozwoju pierwszych lat hodowli nastąpił w Niemczech okres spokojnego, rozważnego stabilizowania stosunków na poziomie dzisiejszego stanu rokującego jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Z urzędowych danych statystycznych wynika, że największe znaczenie posiada hodowla lisów srebrnych, których pogłowie w lutym 1934 r. wynosiło 10.600 sztuk, a cyfra ta określać ma liczbę zwierząt zarodowych bowiem dane pochodzą z początku kampanii hodowlanej. W rzeczywistości przeto, jak podaje Koch, w ciągu roku stan ten ulega podwojeniu. Opłacalność tej gałęzi hodowli opiera swą przyszłość na znacznej wartości skórki. Należy zauważyć, że choć opłacalność hodowli zwierząt futerkowych kształtuje się w ramach rentowności wszelkich innych zwierząt hodowlanych to jednak, jeśli chodzi o lisy srebrne — rentowność ta jest nieco wyższa. Na drugim miejscu pod względem liczebności i znaczenia stoi hodowla nutrii, których pogłowie wynosiło w 1934 r. 13.000 sztuk, podczas gdy w 1931 r. tylko 2 tys. Równie pomyślnie układają się stosunki w obrębie hodowli norek, tchórzy, szopów, owiec futrzanych szlachetnych (karakuły). Inne gatunki zwierząt są hodowane w mniejszej ilości i posiadają już mniejsze znaczenie dla całokształtu hodowli zwierząt futerkowych. Doświadczenia hodowlane, obserwacje poczynione w licznych fermach wykazały, że szereg zwiarząt nie nadaje się do hodowania w Niemczech bądź ze względu na trudności w rozmnażaniu się w niewoli (srebrny borsuk ameryk., wydra), bądź też z powodu nierentowności wynikającej z przewyżki kosztów utrzymania nad wartością skórki (opos ameryk. skunks). Hodowla piżmowca, zwanego „królem przemysłu futrzanego", zakazana jest ustawowo z powodu szkód przyczynianych przez to zwierzę — w przypadkach łatwo przez nie osiąganej wolności [1]). Stadium prób hodowlanych obejmuje jeszcze szereg innych gatunków poza wymienionymi tutaj. np. kuny, tchórze, bobry itd.

Za nader znamienny fakt uważa Koch rozpowszechnienie się hodowli zwierząt futerkowych w całych Niemczech, podczas gdy do niedawna ogniskowała się ona głównie w Bawarii i Prusach Wschodnich. Jednak i dzisiaj ośrodki hodowlane tworzą większe skupienia bądź w wyższych częściach kraju — w Niemczech po-

---

[1]) W Polsce hodowla tego zwierzęcia została również zakazana ustawowo. (Dz. U. R. P. Nr 33 poz. 342 1932 r.).

łudniowych, Górach Kruszcowych, bądź na wybrzeżu i w okolicach większych miast. Zasługujc na podkreślenie, że coraz więcej przybywa małych ośrodków hodowlanych, aczkolwiek i dzisiaj większość zwierząt futerkowych hodowana jest w posiadłościach dużej własności.

Zadanie, jakie postawiła sobie hodowla niemiecka, pracując w kierunku uniezależnienia w stopniu możliwie jak największym rodzimego przemysłu futrzarskiego od importu zagranicznych surowców, przeprowadzane jest w sposób wzbudzający szacunek jasną i zdrową myślą przewodnią, przyświecającą w realizowaniu tego zamierzenia. Chodzi o to, aby rozwój hodowli zwierząt futerkowych nie uszczuplił rozmiarów produkcji i spożycia środków spożywczych dostarczanych przez gospodarstwo, a służących za pożywienie ludziom. Sprawa ta, tak ważna dla kraju nierolniczego, jakim są Nicmcy dokonywa się w ten sposób, że hodowla zwierząt futerkowych idzie w kierunku wykorzystywania nieużytków, jeśli chodzi o tereny pod fermy i odpadków, jeśli chodzi o żywienie zwierząt. Tak więc, np. tereny kamieniste, piaszczyste, o skąpej roślinności są wykorzystywane pod hodowlę zwierząt mięsożernych, przy czym wyżywienie tych ostatnich oparte na zużytkowaniu odpadków rzeźnianych, wyporków, mięsa gatunków zwierząt nienadających się na pokarm dla ludzi itp. W żywieniu norek użytkuje się odpadki z gospodarstw rybnych obok odpadków z rzeźni.

Właściciele ferm hodowlanych tworzą w obrębie ogólnopaństwowego związku hodowców niemieckich grupę zawodowych hodowców zwierząt futerkowych (Reichsfachgruppe Pelztierzüchter) i posiadają własny organ — *Der deutsche Pelztierzüchter*.

Jak przeto z powyższego wynika — hodowla zwierząt futerkowych w Niemczech rozwinęła się do rozmiarów poważnej gałęzi przemysłowej, a co za tym idzie — byt jej jest całkiem zapewniony i ugruntowany.

W związku z tym staje się jasnym. że lekarz niemiecki okazuje zainteresowanie dla spraw tej hodowli, pomimo że stanowisko hodowcy względem niego, wobec dokonania się wielu zmian, przede wszystkim ekonomicznej natury, w całokształtcie zagadnień hodowli zwierząt futerkowych również nie pozostało takim, jakim było w początkowym okresie jej rozwoju. Dopóki bowiem zwierzę futerkowe zarodowe przedstawiało wartość bardzo wysoką — pomocy weterynaryjnej szukano nawet przy zauważonych banalnych

objawach, natomiast obecnie, zwracanie się o tę pomoc zachodzi nie częściej niż w odniesieniu do zwykłych zwierząt domowych, których przeciętnej wartości zwierzę futerkowe przeważnie już dzisiaj nie przekracza. Prócz tego należy uwzględnić, że na zmianę stosunków ma wpływ z jednej strony doświadczenie nabyte przez hodowcę z biegiem czasu, a z drugiej strony — fakt, że lekarze weterynaryjni wykazują jeszcze i dzisiaj zbyt małą znajomość zarówno chorób, jak i biologii zwierząt futerkowych i niejednokrotnie nie mogą dać odpowiedzi na pytania interesujące hodowcę, niechętnie podejmują się leczenia lub czynią to z zastrzeżeniem. Oczywiście momenty takie osłabiają popyt na zapotrzebowanie pomocy lekarsko-weterynaryjnej, co Koch wyraźnie podkreśla.

W zakresie tych spraw, które wymagają jednak ingerencji lekarza weterynaryjnego Koch stawia przede wszystkim częstokroć przez hodowców popełniane błędy dietetyczne. wywoływane przez zaniedbanie najprostszych warunków żywienia, a więc np. żywienie zbyt jednostronne, awitaminozy, głód wapniowy itp. Awitaminozy, szczególnie zaś braki w zakresie witaminy D, mają często występować u zwierząt futerkowych. Obserwowano również hyperwitaminozy będące wynikiem zbyt obfitego skarmiania preparatów witaminowych. Również duże znaczenie posiada jakość mięsa podawanego zwierzętom mięsożernym, z pośród których np. norka jest bardzo wrażliwa na zatrucia spowodowane przez bakterie rozwijające się w mięsie, nawet nieszkodliwe dla innych zwierząt i dla ludzi. Wobec przyjętego w hodowli norki skarmiania odpadków rzeźnianych, należy baczną przywiązywać uwagę do sprawy pochodzenia mięsa. Wypada tu jeszcze zaznaczyć, że Koch, omawiając sprawę żywienia zwierząt mięsożernych, wypowiada pogląd, iż lekarz wet. pracujący w rzeźni mógłby skutecznie wpływać na ułatwienie zbytu mięsa nienadającego się do spożycia dla ludzi, względnie mniej wartościowego, pochodzącego z uboju z konieczności — hodowcom zwierząt futerkowych. Taki projekt ujęcia utylizacji pewnych produktów uboju, choć może niewątpliwie obudzić zastrzeżenia, stanowi typowy przykład iście niemieckiej oszczędności idącej ściśle po wytycznych wykreślonych przez obecną niemiecką politykę gospodarczą i aprowizacyjną.

Kwestia aklimatyzowania zwierząt futerkowych pozaeuropejskich została prawie w całej swej rozciągłości rozwiązane pozytywnie, gdyż wykazano, że nieomal każdy gatunek przystosowuje się do nowych dla siebie warunków klimatycznych a jakość

skórki nic przez to nie traci. Nie rozwiązuje to jednak jeszcze sprawy rentowności hodowli poszczególnych gatunków. Obecnie dokonywane są obserwacje nad czynnikami, które mogłyby mieć wpływ na podniesienie płodności, a więc np. nad optymalną wielkością zagród, wybiegów itp. Równocześnie podlega badaniom wpływ urządzeń higienicznych na zwalczanie chorób zwierząt futerkowych.

Specjalizując się w kierunku zagadnień hodowli i lecznictwa zwierząt futerkowych lekarz weterynaryjny winien poświęcić dużo uwagi sprawie dokładnego zaznajomienia się z metodami badania klinicznego tych zwierząt, co można osiągnąć tylko praktycznie, gdyż dla całego szeregu gatunków brak dotąd ścisłych danych co do ciepłoty, tętna, oddechu itp. Podobnie, trzeba nabyć umiejętności obchodzenia się z tymi zwierzętami, sposobów ich chwytania i obezwładniania w celu dokonania badań, względnie zabiegów. Niezbędnym okazuje się przy tym nabycie pewnej sumy wiadomości z dziedziny biologii i psychologi poszczególnych gatunków zwierząt.

Wskazano już wyżej na wielkie znaczenie chorób pasożytniczych w hodowli zwierząt futerkowych. Zasługi położone przez niemieckich lekarzy weterynaryjnych przy opracowywaniu tych schorzeń i metod walki z nimi są bardzo duże, ale i dzisiaj jeszcze mnóstwo związanych z chorobami inwazyjnymi spraw stanowić może obszerne pole do pracy dla lekarza, który zechce zająć się nimi gruntowniej. Dotyczy to również innej dziedziny bardzo ważnej dla hodowli, a mianowicie zwalczania zaburzeń w obrębie płodności, zwłaszcza jaskrawo występujących wśród lisów srebrnych i nutrii. Prawdopodobnie zaburzenia te w znacznej mierze stoją w związku z warunkami żywienia i utrzymania, ale badania możliwie wszechstronne — z punktu widzenia gospodarczego są tu nieodzowne.

Jeśli chodzi o choroby zaraźliwe zwierząt futerkowych to początkowo występowały one na terenie Niemiec znacznie rzadziej niż obecnie. Duże straty, jakich stają się one przyczyną wskazują, że i na tym polu jest wiele jeszcze do zrobienia. Podłoże wielu z pośród tych schorzeń nie jest dotąd dostatecznie znane.

Jak wynika przeto z przytoczonych tu w streszczeniu poglądów Kocha, wprawdzie odnoszących się do stosunków niemieckich, ale jak wyżej powiedziano, dających się zastosować również i do stosunków naszych — wobec rosnącego u nas liczebnie stanu

pogłowia zwierząt futerkowych, otwiera się dla lekarza weterynaryjnego pole do pracy, której wyniki mogą stanowić w wielu przypadkach nie tylko o rentowności polskiej hodowli zwierząt futerkowych, ale nawet o jej przyszłości. Zwierzęta futerkowe bowiem nie w mniejszym stopniu podlegają różnym schorzeniom, szczególnie na tle pasożytniczym, w naszym kraju, niż w Niemczech, natomiast daje się odczuć brak specjalistów, którzy posiadaliby odpowiednie kwalifikacje w kierunku podjęcia się walki z tymi schorzeniami przez stosowanie odpowiedniego leczenia, czy zapobiegania im przez umiejętne zastosowanie przemyślanych środków profilaktycznych. Obecnie przeprowadza leczenie w przeważającej większości przypadków sam hodowca, co oczywiście nie zawsze osiąga pożądany skutek, ale usprawiedliwia hodowcę w zupełności wobec dorywczego charakteru zainteresowań okazywanych przez lekarzy weterynaryjnych sprawom tu poruszonym.

H. R. S.

Z ŻYCIA ZRZESZENIA

KRONIKA ODDZIAŁÓW

ODDZIAŁ LUBELSKI

W dniu 6 listopada 1937 r, odbył się Zjazd Członków Lubelskiego Oddziału Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych. Przed rozpoczęciem obrad Zjazd uczcił przez powstanie pamięć zmarłych Kolegów, członków Lubelskiego Oddziału Zrzeszenia Lek. wet. ś. p. Leona Gniewiewskiego i Bolesława Kowalewskiego.

Następnie przewodniczący Zjazdu, kol. Chybowski, odczytał porządek obrad Zjazdu, który został przez zebranych przyjęty.

Profesor Dr. Zakrzewski wygłosił odczyt na temat „Główne, anatomo-patologiczne znamiona rozpoznawcze ostrych schorzeń zakaźnych u świń".

W odczycie swoim prelegent szczegółowo omawia choroby trzody chlewnej o charakterze zakaźnym, a mianowicie: grypę u prosiąt, paratyfus prosiąt, różycę świń, pomór świń, wąglik u świń oraz zakaźne zapalenie mózgu i rdzenia u świń (choroba cieszyńska). Wskazując na trudności, jakie zachodzą przy diagnozowaniu wspomnianych chorób, prelegent przytoczył objawy chorobowe, występujące u chorych sztuk przy omawianych chorobach, a następnie omówił przebieg poszczególnych chorób i określił zmiany chorobowe, jakie zazwyczaj stwierdza się przy sekcji zwierząt, dotkniętych powyższymi chorobami

W końcu prelegent udzielił praktycznych wskazówek co do sposobów rozpoznawania wymienionych wyżej chorób, zaznaczając, że właściwe zdiagnozowanie choroby w jej początkach jest najważniejszym i zasadniczym momentem dla szybkiego zlikwidowania choroby.

Po wygłoszeniu prelekcji wywiązała się ożywiona dyskusja, w czasie której prelegent udzielił wyczerpujących odpowiedzi na zapytania kolegów.

Prezes oddziału prosił o wypowiedzenie się, jak należy postąpić z kilkoma kolegami-członkami Oddziału, którzy, pomimo niejednokrotnych wezwań ze strony Zarządu, dotychczas nie uregulowali składek członkowskich, zalegając z wpłaceniem ich od przeszło 2-ch lat.

Po dyskusji Zjazd postanawił, aby Zarząd poraz ostatni wezwał wspomnianych kolegów do uregulowania składek. a jeśli to nie odniesie pożądanego skutku należy ich skreślić z listy członków Zrzeszenia.

Prezes Oddziału zawiadomił, że zgłosili przystąpienie do Zrzeszenia następujący koledzy: Józef Filipowicz, Włodzimierz Holian, Eugeniusz Hordyński, Jan Lechowicz i Jarosław Melnyk, zamięszkali na terenie województwa lubelskiego, którzy zostaną przyjęci w poczet członków Zrzeszenia po przeprowadzeniu przepisanych statutem formalności.

W wolnych wnioskach zostały rozpatrzone następujące sprawy: Kol. Jentys zapytuje kiedy nastąpi reorganizacja Kasy Pogrzebowej przy Zrzeszeniu, zaznaczając jednocześnie, że o reorganizacji Kasy Pogrzebowej mówi się od kilku lat, jednak dotychczas w tym względzie nic nie zrobiono.

Kol. Chybowski wyjaśnia, że Zarząd Główny Zrzeszenia opracował nowy statut Kasy Pogrzebowej, który zostanie rozpatrzony na najbliższym Walnym Zjeździe Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych.

Prezes oddziału komunikuje, że wszystkie organizacje przystąpiły do zbiórki funduszów na cele Obrony Narodowej, wymagającej obecnie największej ofiarności ze strony całego społeczeństwa. W akcji tej nie może zabraknąć lekarzy weterynaryjnych, którzy. dając niejednokrotnie dowód swej bezinteresownej ofiarności i tym razem, wszyscy bez wyjątku powinni pośpieszyć na wezwanie i złożyć pewną ofiarę na potrzeby Narodu

Zgodnie z decyzją Rady Delegatów Zrzeszenia, powziętą w dniu 11.X.1936 r. darem lekarzy weterynaryjnych Rzeczypospolitej Polskiej dla Armii ma być ufundowanie jednego samolotu, koszt którego obliczony jest na 25.000 złotych.

Prezes oddziału prosi o wypowiedzenie się w tej sprawie, przy czym ze swej strony proponuje opodatkowanie się wszystkich kolegów na powyższy cel w wysokości 20 złotych, płatnych jednorazowo względnie w ratach miesięcznych.

Po dyskusji Zjazd postanowił jednogłośnie przystąpić do omawianej akcji i uchwalił wezwać wszystkich Kolegów-Lekarzy Weterynaryjnych, zamieszkałych na terenie województwa lubelskiego, do złożenia ofiary na wyżej wspomniany cel w wysokości po 20 (dwadzieścia) złotych, płatnych jednorazowo lub ratami po 5 zł. miesięcznie.

Załatwienie powyższej sprawy oraz zebranie funduszów, które należy przekazać Zarządowi Głównemu, powołanemu do zebrania pieniędzy ze wszystkich oddziałów Zrzeszenia i zakupienia samolotu, Zjazd porucza Zarządowi oddziału.

Prezes Oddziału odczytał pismo Krakowskiego Oddziału Zrzeszenia Lekarzy Weter. z dnia 17.X.1936 r. L. 79/36 w sprawie zaliczenia samorządowych lekarzy weterynaryjnych do osób, których stanowiska mają być obsadzone przez zawiązanie publiczno-prawnego stosunku służbowego.

Po zapoznaniu się z powyższą sprawą Zjazd postanawia, aby Zarząd,

przychylając się do wniosku Oddziału Krakowskiego, wystosował do Zarządu Głównego odpowiednie pismo w omawianej sprawie.

Prezes Oddziału zawiadamia, że przy Zarządzie Lubelskiego Oddziału Zrzeszenia została już zorganizowana biblioteczka fachowa do użytku kolegów, o czym wszyscy członkowie zostali powiadomieni specjalnym pismem.

Przyjmując powyższe do wiadomości zebrani proszą o uzupełnienie biblioteczki następującymi czasopismami: „Wiadomościami Weterynaryjnymi", „Przeglądem Weterynaryjnym" oraz francuskim czasopismem fachowym.

Kol. Jentys występuje z wnioskiem o wyrażenie specjalnego podziękokol. Edwardowi Druemu w dowód uznania jego kilkuletniej pracy na stanowisku Prezesa Lubelskiego oddziału Zrzeszenia Lekarzy Wet.

Zjazd upoważnia Zarząd Oddziału do rozpatrzenia powyższego wniosku we własnym zakresie.

Wobec wyczerpania porządku obrad, przewodniczący zamknął Zjazd dziękując profesorowi Dr Zakrzewskiemu za wygłoszenie odczytu oraz zebranym Kolegom za wzięcie udziału w Zjeździe.

ODDZIAŁ WILEŃSKI.

Sprawozdanie Zarządu Wileńskiego Oddziału Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych R. P. z czynności i posunięć, dokonanych w okresie od 2.V.1936 r. do 23.I-1937 roku.

Wybór Władz Zarządu na Walnym Zgromadzeniu w dniu 2.V.1936 roku odbył się z trudnością przy udziale zaledwie 10-ciu członków wśród małego zainteresowania się i ogólnego zniechęcenia zebranych.

Ogólna sytuacja Oddziału przedstawiała się w tym okresie niekorzystnie i dalsza egzystencja tej Instytucji stawała się coraz więcej zagrożoną. Wytwarzał się stan, który groził zupełną likwidacją Oddziału. Zebrania członków Oddziału odbywały się przy małej frekwencji uczestników, zainteresowanie się sprawami Zrzeszenia i aktywność zanikały, a kasa świeciła pustkami.

Stwierdzono, że Oddział Wileński liczy 27 członków z pośród których zaledwie 2-aj wpłacali regularnie składki członkowskie, zaległości pozostałych kolegów wynosiły od 50 do 250 zł. od członka. Dziesięciu członków zalegało od 3—4-ch lat w płaceniu składek.

Z chwilą ukonstytuowania się Zarząd niezwłocznie przystąpił do regulowania finansów Oddziału. Po ustaleniu stanu faktycznego poszczeg. członków Zarząd wystosował do dłużników pisemne upomnienia z wyciągiem obciążonego konta z lat poprzednich i bieżących za Nr 36 z du. 26.V.1936 r. W upomnieniach tych były podane do wiadomości ulgi płatnicze, udzielone przez Zarząd Główny.

W odpowiedzi na te upomnienia 5-ciu członków pokryło zaległe składki do 1934 r. włącznie obligacjami 6% Pożyczki Naredowej. 2-ch członków wpłaciło zaległe składki, uzyskując 50% bonifikaty. Jednak z pośród tych 7-miu kolegów tylko 2-aj rozpoczęli wpłacanie składek bieżących. Nadto 3-ch kolegów złożyło podania o udzielenie im 50% bonifikaty. Zarząd Oddziału zbonifikował im zaległe składki i rozłożył je na długoterminowe raty o czem powiadomił zainteresowanych w dniu 26.VI.1936. Jednak oni dotychczas nie przystąpili do regulowania, jak zaległości, tak i składek bieżących. Zaś 16-tu kolegów nie odpo-

wiedziеło na to upomnienie, z pośród których 11-tu zalegają na kwoty od 100 do 250 zł. każdy.

W dniu 13.VI.1936 r. Zarząd zwołał zebranie członków Oddziału wykorzystując okazję zjazdu powiatowych lekarzy wet. Zebranie to odbyło się przy małej frekwencji uczestników, na które przybyło zaledwie 8-miu kolegów miejscowych. Żaden z lekarzy wet. powiatowych na zebranie nie przybył.

Na tym zebraniu Zarząd przedstawił niekorzystny stan finansowy Oddziału, oraz brak zainteresowania się przeważającej większości członków sprawami Zrzeszenia. Zebrani uchwalili następujące wnioski:

1. Wysłać drugie upomnienia pisemne do kolegów, zaniedbujących się w płaceniu składek członkowskich jak zaległych, tak i bieżących.

2. Zwrócić się do Woj. Inspektora Wet. i lekarzy powiatowych z apeiem o wzbudzenie zainteresowania się sprawami Zrzeszenia wśród kolegów i o poparcie moralne w sprawie zachęcenia kolegów niezrzeszonych do zgłaszania się na członków Zrzeszenia.

3. Wzbudzić wśród kołegów większe zainteresowanie się przejawami życia społecznego, rozwojem ruchu naukowego wśród lekarzy wet., sprawami rolnictwa i hodowli, oraz zachęcić do współdziałania w postępie wiedzy weterynaryjnej przez nawiązanie kontaktu z Izbą Rolniczą, poruszając zagadnienia, dotyczące wspólnych zainteresowań.

Dnia 26.VI.1936 r. Zarząd Oddziału rozesłał drugie upomnienia płatnicze za Nr 60 do tych członków, którzy nie odpowiedzieli na pierwsze upomnienie. Jednak żaden z tych kolegów nie tylko nie przystąpił do regulowania składek, lecz nie udzielił nawet odpowiedzi.

Na XII Nadzw. Sesję Rady Delegatów Zrzeszenia w Warszawie był wydelegowany w dniu 28.VI.1936 r. Prezes Oddz. kol. Kojałłowicz.

Na drugie posiedzenie tej Sesji, które odbyło się w dn. 11.X.1936 r. w Warszawie, Zarząd nie mógł wydelegować przedstawiciela z powodu braku pieniędzy w kasie na pokrycie kosztów przejazdu i diet delegata.

Dnia 14.X.1936 r. kol. Kojałłowicz nadesłał pisemną rezygnację ze stanowiska Prezesu Oddziału, podając następujące motywy:

1. Brak zainteresowania ze strony kolegów sprawami Zrzeszenia.

2. Niepłacenie, pomimo rozesłanych dwukrotnie upomnień płatniczych, składek jak zaległych, tak i bieżących przez większość członków Oddziału.

3. Upatrywany przez kol. Kojałłowicza bojkot Oddziału ze strony Woj. Inspektora Wet. i kolegów lekarzy wet. powiatowych.

Widząc coraz większy zanik żywotności Oddziału przy jednocześnie wzrastającej aktywności innych Oddziałów Zrzeszenia, Zarząd Oddziału Wileńskiego poczynił w dalszym ciągu następujące zarządzenia i posunięcia:

1. Po zasięgnięciu dokładnych informacji Sekretarz Oddz. sporządził listę lekarzy wet., zamieszkujących na terenie woj. Wileńskiego, ilość których wynosiła 70-ciu, a Oddział liczył zaledwie 27 członków. W związku z powyższym Zarząd Oddziału rozesłał w dniu 7 listopada do 43-ch lekarzy wet. niezrzeszonych odezwy z apelem o zapisanie się w poczet członków Oddziału, podając im doniosłe cele i zadania Zrzeszenia, oraz zapraszając ich jednocześnie na zebranie miesięczne w dniu 14.XI.1936 r. (Nr Nr 77 i 81).

2. Wysłał w dniu 7 listopada pisma do Woj. Inspektora Wet., lekarzy wet. powiatowych i starszych lekarzy wet. samorządowych z apelem o zachę-

canie kolegów młodszych na terenie województwa do zgłaszania się w poczet członków Zrzeszenia (Nr Nr 78, 79 i 80).

3. W celu zachęcenia do uregulowania zaległości przez kolegów, zalegających w płaceniu składek członkowskich od 3—4-ch lat, Zarząd Oddziału zwrócił się do Zarządu Głównego z prośbą o dalsze udzielenie ulg płatniczych (Nr 86).

4. Wysłał w dniu 7 listopada poraz trzeci upomnienia płatnicze, proponując udzielenie ulg płatniczych i rozłożenie zaległości na długoterminowe raty przy jednoczesnym regulowaniu składek bieżących, do następujących członków:

a) do 11-tu kolegów, zalegających na większe kwoty, którzy dotychczas nie odpowiedzieli na poprzednie dwa upomnienia płatnicze (Nr 64).

b) do 3-ch kolegów, którym w odpowiedzi na otrzymane podania, Zarząd zbonifikował o 50% i rozłożył na długoterminowe raty zaległe składki i którzy dotychczas nie rozpoczęli regulowania jak zaległości, tak i składek bieżących (Nr 82),

c) do 4-ch kolegów, którzy nie regulują składek bieżących za rok 1935 i 1936-ty (Nr. 83).

d) do trzech kolegów, którzy zostali przyjęci na członków z dniem 1.IX 1935 r,, jednak dotychczas nie wpłacili wpisowego i nie przystąpili do wpłacania składek członkowskich.

5. Wyznaczyl powakacyjne zebranie miesięczne na dzień 14 listopada 1936 r., rozsyłając zaproszunia do wszystkich kolegów zrzeszonych i niezrzeszonych.

Na skutek tych posunięć i zarządzeń odezwało się 4-ch członków, zalegających w płaceniu składek, oraz wpłynęły zgłoszenia na członków od 7-miu kolegów niezrzeszonych.

Zebranie miesięczne w dniu 14 listopada odbyło się przy udziale 12-tu członków i 7-miu kolegów niezrzeszonych, co wybitnie świadczyło o wznawiającej się aktywności Oddziału i wzmagającym się zainteresowaniu kolegów sprawami Zrzeszenia. Dawno nie notowano tak licznej frekwencji kolegów na zebraniu.

Woj. Inspektor Wet. na skutek apelu Zarządu bardzo przychylnie ustosunkował się do spraw Oddziału i na każdym kroku wykazywał poparcie w poczynaniach Zarządu, oraz zainteresowanie się sprawami Zrzeszenia.

Koledzy lekarze wet. powiatowi również w podobny sposób ustosunkowałi się do Oddziału i spraw Zrzeszenia.

Chcąc wykorzystać w całej pełni osiągnięty sukces Zarząd Oddz. w dniu 10 grudnia ponownie rozesłał apele do pozostałych 37-miu kolegów niezrzeszonych, zachęcając ich do zapisania się na członków Oddziału, oraz wysłał 4-te upomnięnia płatnicze do 9-ciu członków, którzy zalegali w opłacie składek członkowskich i nie udzielili żadnej odpowiedzi na poprzednie 3-krotne upomnienia.

Następne kolejne miesięczne zebranie Zarząd wyznacsył na dzień 19 grudnia, wysyłając zaproszenia do członków i kolegów niezrzeszonych.

W wyniku tych ponownych zarządzeń wpłynęły zgłoszenia na członków Oddziału od jeszcze 9-ciu kolegów niezrzeszonych, a na skutek 4-go upomnienia płatniczego Zarządu odezwali się wszyscy pozostali zalegający członkowie.

Jedni przystąpili do regulowania zaległości, drudzy nadesłali pisemne oświadczenia z podaniem terminów rozpoczęcia wpłat.

W międzyczasie Zarząd został zupełnie zdekompletowany, gdyż po rezygnacji Prezesa zmarł w dniu 16 grudnia nieodżałowany Wiceprezes Oddziału ś. p. kolega Stanisław Szczuka.

Zebranie miesięczne odbyło się w smutnych okolicznościach pod znakiem żałoby, gdyż wypadło akurat w dniu pogrzebu Wiceprezesa.

Zebranie to ponownie wykazało liczną frekwencję kolegów i wzrastające zainteresowanie sią sprawami Zrzeszenia.

Wobec zdekompletowania Zarządu wyznaczono na dzień 23-go stycznia 1937 r. Doroczne Walne Zgromadzenie Oddziału.

Zawdzięczając uprzejmości Woj. Inspektora Wet. termin Zgromadzenia dostosowano do terminu zjazdu lekarzy wet. powiatowych, co zapewni liczną frekwencję członków i ułatwi kolegom z prowincji wzięcie udziału w Zgromadzeniu.

Na ogólną prośbę zebranych kol. Kojałłowicz cofnął do czasu Wal. Zgromadzenia swoją rezygnację ze stanowiska Prezesa Oddziału.

W czasie 8-miesięcznej swojej kadencji Zarząd Oddziału odbył 6 nieprotokółowanych posiedzeń, oraz 4 zebrania członków Oddziału (przerwa wakacyjna trwała 4 miesiące).

Jeżeli chodzi o referaty, to wpłynęły zgłoszenia od kilku kolegów, żaden z tych referatów nie był wygłoszony ze względu na nawał innych spraw, które należało załatwić w pierwszym rzędzie.

Dążenia Zarządu zmierzały do uzdrowienia niekorzytnych stosunków, panujących na terenie Oddziału.

Zarządzenia i poczynania Zarządu osiągnęły następujące rezultaty:

1. Około 20-tu członków Oddziału, zalegających od kilku lat w płaceniu składek członkowskich, przystąpiło do regulowania zaległości.

2. Zwerbowano 17-tu nowych członków. Poprzednią ilość 27-miu członków zwiększono do ilości 44-ch członków.

3. Znacznie zwiększyło się zainteresowanie kolegów sprawami Zawodu Lekarsko-Weterynaryjnego i sprawami Zrzeszenia. Ostatnie 2 zebrania mies. odbyły się przy nienotowanym dotychczas licznym udziale kolegów.

4. Udało się zachęcić i zainteresować sprawami Zrzeszenia najmłodszych kolegów, którzy wniosą ożywienie i nowe prądy, co znacznie przyczyni się do rozwoju ruchu naukowego wśród kolegów i do współdziałania w postępie wiedzy weterynaryjnej.

Po objęciu władzy Zarząd dążył do postawienia naszej Instytucji na poziomie, godnym reprezentacji Zawodu Lekarsko-Weterynaryjnego ne terenie Ziemi Wileńskiej, która to Ziemia odegrała tak wielką rolę w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarząd obecny ustępuje w przekonaniu, że sprawa Zrzeszenia jako reprezentacji całego Zawodu Lekarsko-Weterynaryjnego na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, są bliskie sercu wszystkich kolegów i że w krótkim czasie dążenia Zarządu zostaną w całości urzeczywistnione.

Na Walnym Zgromadzeniu w dniu 23 stycznia 1936 r. dokonano wyboru nowego Zarządu w składzie:

Zarząd Oddziału. Prezes — kol. Kojałłowicz Lucjan. Wiceprezes — kol.

mjr. Gliński Jan, Skarbnik — kol. Bobrowski Brunon. Sekretarz — kol. Kujawa Eugeniusz. Zastępcy: kol. Sokołowski Kazimierz, kol. Pieńkowski Euzebiusz.

Sąd Honorowy. Przewodniczący — kol. mjr Füllenbaum Ignacy. Członkowie: kol. Jużak Bronisław, kol. Rajszys Wiktor. Zastępcy: kol. Rychwa Tadeusz, kol. por. Elektorowicz Tadeusz.

Komisja Rewizyjna. Przewodniczący — kol. Łaszkiewicz Karol. Członkowie: kol. Mackiewicz Józef, kol. Cieśliński Walerian. Zastępcy: kol. Draganiak Józef, ppor. Użarowski Jan.

ODDZIAŁ WOŁYŃSKI

W dniach 5 i 6 grudnia 1936 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału przy udziale 28 członków.

Po zagajeniu zebrania przez Prezesa kol. Skibickiego — na wniosek kol. Zielińskiego wybrano jednogłośnie na Przewodniczącego Walnego Zgromadzenia kol. Kuraszkiewicza, na sekretarza kol. Wohlmana na asesorów kol. kol. Michalskiego Seweryna i Bindla.

Na wstępie kol. Kuraszkiewicz w krótkim przemówieniu uczcił pamięć długoletnich członków Zrzeszenia i ś. p. kol. kol. Nawrockiego i Smirnowa,, których pamięc obecni uczcili 1 minutowym milczeniem.

Kol. Skibicki złożył sprawozdanie z rocznej działalności Zarządu Oddziału oraz ze zjazdu rady delegatów w Warszawie. Kol. Prezes podkreśla trudne warunki w jakich Zarząd pracował, głównie z tego powodu, że poszczególni członkowie Zarządu mieszkali w różnych miejscowościach. Następnie kolega skarbnik składając sprawozdanie podkreślił, że wielu kolegów zalega z wpłatą składek, a upomnienia pozostają b. często bez odpowiedzi. W księdze pożyczek figuruje pozycja 250 zł, które kilka lat tema pożyczył kol. Liniczenko i której to kwoty mimo najszczerszych chęci wymieniony kolega wpłacić nie może z powodu przykrego położenia materialnego. Wówczas kol. Wohlman stawia wniosek o umorzenie kol. Liniczence zaległej pożyczki i poczynienia starań przez Zarząd Oddziału o zmniejszenie składek kol. Liniczence przez Zarząd Główny. W sprawie nieregularnego wpłacania składek kol. Wohlman stawia również wniosek o ponowne wezwanie członków do uregulowania zaległych składek i spłatę zaległych składek rozłożyć na raty. Opornym dłużnikom należy zagrozić drogą sądową. Oba wnioski przyjęto jednogłośnie. W dalszym ciągu złożył sprawozdanie kol. Sekretarz. Sprawozdanie przyjęto. Sprawę zaakceptowania ważności uchwał Zarządu w sprawie udzielenia zapomóg pieniężnych referował kol. Prezes. Na wniosek kol. Drewniaka jednogłośnie zatwierdzono ważność uchwał Zarządu w sprawie udzielenia zapomóg pieniężnych stwierdzając ich celowość.

Sprawozdanie komisji Rewizyjnej złożył kol. Michalski Seweryn, stawiając wniosek w imieniu komisji rewizyjnej o udzielenie pochwały kol. skarbnikowi za wzorowe prowadzenie ksiąg. Wniosek komisji rewizyjnej i sprawozdanie przyjęto przez aklamację i udzielono jednogłośnie absolutorium ustępującemu Zarządowi. Wniosek kol. Budzińskiego o zarządzenie 2 godzinnej przerwy przyjęto większością głosów. Po przerwie o godz. 16^{40} kol. Zieliński wygłosił referat na temat „Najnowsze wiadomości o leczeniu morzyska". Po bardzo staranie i rzeczowo opracowanym referacie wywiązała się ożywiona dyskusja.

Kol. Zieliński odpowiadał wyczerpująco na pytania, które nasuwały się zebranym podczas wygłaszania referatu. Na tym zakończono pierwszy dzień obrad walnego zebrania o godz. 21^{30}.

Dnia 6.XII (godz. 10) kontynuowano obrady wedle porządku ustalonego w dniu poprzednim. Po zagajeniu zebrania przez kol. Przewodniczącego przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. W wyniku przeprowadzonych wyborów skład nowych władz Oddziału przedstawia się następująco:

Zarząd: Prezes por. Lubieniecki Bronisław, vice-prezes Konopka Bolesław, sekretarz administracyjny Bakuński Kazimierz, sekretarz naukowy Zieliński Jan, skarbnik Darski Jerzy. Zastępcy: dr. Bindel Leopold, Drewniak Jan, komisja rewizyjna: Skibicki Stanisław, Kuraszkiewicz Aleksander, Wohlman Piotr, zastępcy: Michalski Seweryn i Utiechin Michał.

Sąd Honorowy, Czarnocki Bolesław, Malec Teodor, Sokacz Eustachy. Zastępcy: Golonka Stanisław i Gawroński Jan. W sprawach bieżących zabrał głos kol. Skibicki Stanisław, zapraszając kolegów na Zjazd Lekarzy i Przyrodnikw Polskich, który się odbędzie we Lwowie w dniu 4 — 7 lipca 1937 r. oraz poruszył sprawę opodatkowania się na kupno samolotu, który ma ofiarować Armii Zrzeszenie Lekarzy Weterynaryjnych R. P. Uchwalono, że każdy z kolegów zrzeszonych zobowiąże się najpóźniej do dnia 1.IV.1937 r. wpłacić sumę 25 zł na ten cel, jednocześnie zebrani postanowili zwróric się z apelem do wszystkich kolegów niezrzeszonych, celem poparcia podjętej akcji. W dalszym ciągu obrad poruszono sprawę nawiązania bezpośredniego koutaktu z redakcjami regionalnych pism rolniczych, do których za pośrednictwem sekretarza naukowego byłyby kierowane prace popularne z dziedziny medycyny weterynaryjnej. W wolnych wnioskach poruszono sprawę kastracji ogierów i buhaji, sprawę szczepień ochronnych przeciw różycy w związku z rozporządzeniem Ministra Rol. i Ref. Rol. z dnia 20.VI.1936 r.

Po ożywionej dyskusji wyłoniono komisję w składzie: kol. kol. Skibickiego, Czarnockiego, Brika, Zielińskiego, Utiechina, Malca i Dra Bindla, która przedłoży konkretne wnioski Zarządowi Oddziału w sprawie zwalczania różycy, celem interwencji w Zarządzie Głównym. Między innymi poruszono również sprawę stałej tendencji do zmniejszania wynagrodzenia samorządowych lekarzy weterynaryjnych, Sprawę przekazano Zarządowi Oddziału, celem interwencji u kompetentnych władz. Na tym zebranie zakończono o godz. 16-ej.

NOWI CZŁONKOWIE DO OGŁOSZENIA W „ŻYCIU WETERYNARYJYM"

ODDZIAŁ BIAŁOSTOCKI

1. Orechwo Stanisław
2. Gawina Kazimierz
3. Pieniążek Edward
4. Lenkiewicz Franciszek
5. Trylich Kornel
6. Mikołajewicz Eugeniusz
7. Adamek Ludwik

ODDZIAŁ KRAKOWSKI

1. Hosaniuk Tadeusz

ODDZIAŁ LUBELSKI

1. Orłowski Kazimierz
2. Mika Mieczysław
3. Krasuski Stefan
4. Rybicki Marian
5. Podkościelny Andrzej

ODDZIAŁ LWOWSKI

1. Dr. Markowski Zygmunt
2. Tymrakiewicz Michał
3. Zięba Roman
4. Zydlik Władysław

ODDZIAŁ WILEŃSKI

1. Bałko Roman
2. Gołodziec Samuel
3. Gulda Władysław
4. Jastrząb Mordcha
5. Lazarowicz Edmund
6. Nikolski Anatol
7. Ostrowski Franciszek
8. Papara Włodzimierz
9. Pieńkowski Euzebiusz
10. Polański Maksymilian
11. Stankiewicz Stefan
12. Zejger Bernard
13. Szybalski Stanisław
14. Derecki Leon
15. Mielniczuk Józef

ODDZIAŁ TARNOPOLSKI

1. Dr. Domański Zbigniew

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

1. Hawryluk Józef
2 Świątkowski Marian
3. Dr. Abdon Stefan Stryszak

Z KASY POGRZEBOWEJ

RUCH CZŁONKÓW KASY POGRZEBOWEJ

a. Zmarł: Schönborn Eugeniusz dn. 10/I 1937 r.
b. Stan obecny członków — 279.
c. Premia pogrzebowa wynosi zł. 1.200.—.

Z SEKCJI POŚREDNICTWA PRACY

Do Sekcji wpłynęły zawiadomienia o wakujących stanowiskach:

1. Rzeźnianego lekarza weterynaryjnego w Rzeźni Eksportowej w Czerniewicach (pow. Włocławek) pensja 300 zł miesięcznie.

2. Gminnego lekarza weterynaryjnego w Byteniu (pow. Słonim) pensja 200 — 220 zł miesięcznie.

3. Samorządowego lekarza weterynaryjnego w osadzie Rutki (pow. Łomża) pensja 220 zł miesięcznie.

4. Samorządowego lekarza weterynaryjęgo w Miorach (pow. Brasław) pensja 300 zł lub pobory według VIII st. sł., dodatkowe wynagrodzenie za nadzór nad targowiskiem, oraz procentowe wynagrodzenie za nadzór nad ubojem w obwodzie.

5. Sejmikowego lekarza weterynaryjnego w Wiżajnach (pow. Suwałki). Warunki nie podane.

6. Rzeźnianego lekarza weterynaryjnego w Woli-Uhruskiej (pow. Włodawa) wynagrodzenie według umowy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

O ZNIESŁAWIENIE

W dniu 11 stycznia rb. odbyła się rozprawa przed Sądem Grodzkim z oskarżenia pana Dr Józefa Krupińskiego przeciw panu płk. Dr. Marcinowi Marczewskiemu, Głównemu Inspektorowi Weterynaryjnemu w Min. Rol. o zniesławienie. Sąd po rozpatrzeniu sprawy wydał wyrok uniewinniający.

Pismo codzienne „A. B. C." w sprawozdaniach z sali sądowej umieściło kilka wyjątków zeznań świadków oskarżenia, zaopatrując je w niesmaczne lub wprost ordynarne tytuły. („Tym razem nadużycia weterynarzy" „Opluty weterynarz" itp.).

W sprawozdaniu podano zeznania Dr. Krupińskiego, w których ostrej krytyce podał akcję zwalczania księgosuszu w latach 1920 — 1922.

Biedny nasz zawód, wspaniały jego wysiłek, który wzbudził podziw u obcych fachowców, który dał cały szereg zdobyczy naukowych, stosowanych dziś przy zwalczaniu księgosuszu na obu półkulach, opluty i zmieszany z błotem. Musimy z przykrością zaznaczyć, że redakcja „A. B. C." odmówiła umieszczenia jakichkolwiek wyjaśnień w tej sprawie, mimo podkreślenia przez nas że wyrządzona została krzywda zawodowi przez umieszczenie w tej formie zeznań Dr. Krupińskiego, tyczących się akcji zwalczania księgosuszu. Pozwolimy sobie przytoczyć urywek artykułu Prof. Dr. Piotra Andrijewskiego (Wiad. Wet. 1936 Nr 193).

„U nas, w pierwszych latach tworzenia Państwa Polskiego, mamy jaskrawe przykłady, że niedostateczna organizacja służby weterynaryjnej spowodować może b. groźne dla państwa skutki, z drugiej zaś strony, że fachowcy nasi swietnie radzą sobie w najcięższych warunkach. Prof. Panisset, znany nam wszystkim jako referent polskich prac naukowych z dziedziny weterynarii, w niedawno napisanym do mnie liście wyraża swój podziw nad szybkim wytępieniem księgosuszu w latach 1920 — 21, gdy powstająca Polska, nie miała jeszcze dokładnie zorganizowanych urzędów, a chwiejąca się waluta utrudniała nadzwyczaj akcję.

Pozwolę sobie tutaj zastanowić się trochę nad tą akcją, również dlatego, że zbyt mało mówiło się o niej, nawet w naszym piśmiennictwie fachowym.

Do okropnej ruiny, wywołanej przez wojnę światową, prowadzoną przez cały czas na obszarze Polski obecnej, dołączył się cios w postaci nawały bolszewickiej. Wojsko polskie zasłużyło na pełny hołd, wypierając bolszewików z granic Rzeczypospolitej, lecz wróg zostawił po sobie groźny ślad swego pobytu — księgosusz. W ciągu trzech miesięcy padło przeszło 40.000 sztuk bydła niekiedy dosłownie ostatniego, uchronionego z wielkim wysiłkiem od nieprzeliczonych rekwizycyj wojennych.

Epizootia szerzyła się z gwałtownością olbrzymiego pożaru i idąc od granic wschodnich, docierała już prawie do Warszawy. Mówiąc zupełnie bezstronnie, trzeba stwierdzić, że gdyby ówczesny komisarz do walki z księgosuszem Zagrodzki nie kierował tak umiejętnie zwalczaniem choroby w terenie, a b. dyrektor Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach Jaroszyński nie zdążył na czas zgromadzić w słynnej Michałówce, za drutami kolczastymi 500 wyborowych wołów oraz zorganizować tam laboratorium, które pozbawione wodociągu elektryczności i gazu pobiło światowy rekord produkcji surowicy przeciwksięgosuszowej (2000 ltr. miesięcznie) [1] — i umożliwiło masowe uodparnianie ca-

---

[1]) Z tego laboratorium leśnego wyszedł w dodatku cały szereg prac naukowych, przy czym „sposób zbierania surowicy ze krwi wołów hyperimmunizowanych" (Andrijewski i Walkiewicz — *Wiad. Wet.* 33. 1923) znalazł obecnie szerokie zastosowanie w koloniach afrykańskich, francuskich i angielskich.

łych zagrożonych okolic—to nie wiadomo czy sprawa nie skończyłaby się ciężką katastrofą dla tylko co powstałego państwa. W każdym bądź razie rzadko znaleźć można przykłady w historii aby lekarze wet. oddali takie usługi swej Ojczyźnie".

Tyle prof. Andrijewski, ale to zupełnie wystarcza.

MIANOWANIE DYREKTORA RZEŹNI W WARSZAWIE.

Z dniem 1 lutego 1937 roku Dyrektorem Rzeźni i Targowisk Zwierzęcych m. stoł. Warszawy został mianowany kolega Stanisław Sobota, długoletni Dyrektor Rzeźni Katowickiej.

W ciągu dwóch lat, od utraty dla naszego zawodu stanowiska Dyrektora Rzeźni w Warszawie, Zarząd Główny czynił wszystkie starania, aby przekonać władze miejskie i państwowe o konieczności fachowej obsady na tym stanowisku. Sekcja propagandowa przy Zarządzie Głównym za pośrednictwem prasy codziennej i fachowej wykazywała społeczeństwu szkodliwość przez dwa lata prowadzonego eksperymentu.

Dzięki rzeczowemu podejściu do wszystkich zagadnień miejskich pana Prezydenta Starzyńskiego został powołany kolega Stanisław Sobota, jako jeden z najtęższych w Polsce fachowców rzeźnianych,

Placówka warszawska jest bardzo trudną i odpowiedzialną, nie wątpimy jednak, że kolega Sobota przy solidarnej współpracy wszystkich kolegów z Rzeźni Warszawskiej doprowadzi ją do rozkwitu.

Dr Jan Kiszkiel. Na dziejowej fali—z Piotrkowa przez Władywostok do Śniatyna. Warszawa 1937.

Dotychczas byliśmy przyzwyczajeni do tego, że naszym odcinkiem pracy pisarskiej jest tylko dziedzina zawodowa. Przyzwyczajenie to stało się drugą naszą naturą, do tego stopnia, że trudno nam było wyobrazić sobie lek. wet. w roli publicysty z innego zakresu.

Wydanie przez dr. Kiszkiela książki p. t. „Na dziejowej fali" przekonało nas, że dotychczasowe nasze zapatrywania na zasięg naszych możliwości publikacyjnych są błędne i że należy je poddać pewnej rewizji.

Okazuje się bowiem, że i poza dziedziną fachową potrafimy się dobrze wywiązać z zadania, opisując chociażby to, co przeżyliśmy i na co mieliśmy możność patrzeć

Po wybuchu wojny światowej dr. Kiszkiel został powołany do służby wojskowej w armii rosyjskiej. Po pewnym czasie pobytu na froncie, został przeniesiony do Uralska, gdzie zorganizował i kierował sprawą zaopatrzenia armii w produkty pochodzenia zwierzęcego. Podczas rewolucji rosyjskiej oddał się na usługi powstańczej grupie kozackiej Uralska i pracował w komisji zaopatrywania Uralska w środki potrzebne do życia tak wojska, jak i ludności cywilnej. Z tego powodu odbył nawet podróż z Uralska przez Omsk, Władywostok, Japonię do Konstantynopola. Tu dowiedział się o zniesieniu wojsk kozackich przez nawałę bolszewicką. Zlikwidował więc wszelkie sprawy związane ze swoją funkcją i przez Bułgarię oraz Rumunię wrócił do Polski.

Autor skreślił nie tylko dzieje swojej tułaczki wojennej, ale — jako wnikliwy obserwator — dał nam obraz tych zmagań fizycznych i psychicznych.

jakie przechodziły różne ludy i warstwy społeczne Rosji w okresie wojny i rewolucji. Nie omieszkał również zaznajomić nas z obrazem kulturalno-obyczajowym ludów wśród których przebywał.

Zasięg zatem książki dr. Kiszkiela jest szeroki i urozmaicony. Nie jest to powierzchowny typ pamiętnika, ale głęboko ujęte oświetlenie faktów i rzeczy przez człowieka, który umie patrzeć i analizować. Treść ksiażki, dzięki potoczności stylu, gładkości języka i wytworności formy, nie tylko wiąże i zaciekawia, ale po przeczytaniu daje to wewnętrzne zadowolenie, jakie powoduje rzecz dobrze ujęta i napisana.

Sądzę przeto, że autor o tak dodatnich walorach, jak dr. Kiszkiel, nie powinien poprzestać na omawianej książce, a dać nam jeszcze kilka podobnych; tem więcej, że może nam jeszcze nie jedną ciekawą rzecz opowiedzieć ze swego życia bogatego w działalność i przygody.

Aleksander Perenc.

WALNY ZJAZD.

Jak dowiadujemy się w wyniku rozpisanej ankiety większość oddziałów Zrzeszenia opowiddziało się za zwołaniem w Warszawie V Walnego Zjazdu Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych.

W dniu 3 kwletnia od godz. 17 obradować będzie Rada Delegatów w lokalu Zrzeszenia przy ul. Chmielnej Nr 14. Plenum Zjazdu zostanie otwarte o godz. 9 rano w dniu 4 kwietnia w sali Kasyna Garnizonowego w Warszawie przy ul. Aleja Szucha Nr 29.

OD REDAKCJI.

Artykuł „Szare dzisiaj" w grudniowym numerze „Życia Weterynaryjnego" winien był być podpisany literami H. R. S. a nie S. S., jak mylnie wydrukowano.

Koledzy! okres upartego milczenia ze strony czytelników w stosunku do Redakcji został przełamany, ciągle jeszcze nielicznym kolegom, ale coraz liczniejszym dziękujemy za przysłane artykuły i prosimy o stałą współpracę; kolegów, co jeszcze nie próbowali sił na łamach naszego pisma prosimy o materiały, na które winny się złożyć artykuły społeczne i fachowe, noszące charakter zbiorowy lub oryginalny.

Koledzy przemówcie w swoim organie!!!

KOMITET REDAKCYJNY:

REDAKTOR NACZELNY: *J. PETRYCH.*

CZŁONKOWIE KOMITETU:

DR. K. MILLAK, A. MACKIEWICZ, M. PĘSKI,

H. SKOCZYŃSKI i Z. USZYCKI.

Adres Redakcji i Administracji: Zarząd Główny Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, Chmielna 14 m. 8. tel. 526-88.
Redakcja zastrzega sobie prawo zmian i poprawek w nadesłanych artykułach.

Prenumerata roczna — 4 zł. Cena pojedyńczego numeru — 1 zł.
Miesięczny numer pisma członkom Zrz. Lek. Wet. R. P. rozsyłamy gratis.
Ceny ogłoszeń: cała strona — 70 zł.; 1/2 strony — 35 zł.; 1/4 strony — 18 zł.
Ogłoszenia konkursów na posady lekarzy weteryn. liczymy 25% taniej.

Redaktor naczelny: *J. Petrych.* Wydawca: *Anastazy Koskowski.*

Redaktor odpowiedzialny: *Zygmunt Uszycki.*

Druk. J. Jankowski i S-ka. Warszawa Zielna 20, tel. 519-77